

ANNA WITTENBERG

Idą brunatni

Rasizm i ksenofobia najpierw na dobre rozsiadły się na stadionach i rozepchały na ulicach. Teraz w rytmie hard bass wkroczyły na uniwersytety. Hasłami pełnymi nienawiści skutecznie docierają do młodych ludzi, którymi nie zajmują się pogrążone we własnych konfliktach partie i skupione na pomnażaniu kapitału organizacje.

Czarna k...” i „bambus” – usłyszała Romka i kilkoro jej dzieci od grupy skinów w Siemianowicach Śląskich. Podobnie jak studenci z Kamerunu w Łodzi. Jeden z nich został uderzony potłuczoną butelką w oko. W Warszawie były sędzia prześladował wietnamską rodzinę, która mieszkała po sąsiedzku. „Żółtki!” – wykrzykiwał w ich kierunku. „Nasza rasa, biała rasa!” – usłyszał z kolei czarnoskóry mężczyzna na deptaku we Władysławowie.

Tylko w ciągu ostatnich dwóch lat ponad 600 podobnych przypadków odnotowali autorzy wydanej właśnie „Brunatnej księgi”. Jak twierdzi jej autor Marcin Kornak, przestępstw i aktów agresji ze strony skrajnej prawicy jest o jedną trzecią więcej, niż kiedy pracował nad poprzednimi edycjami zestawienia. W całej Polsce profanowane są żydowskie cmentarze, dewastowane romskie domy, niszczone pomniki. Rasistowskie hasła pojawiają się na demonstracjach i stadionach. Tak jak wtedy, gdy przebrani w stroje Ku-Klux-Klanu kibice Hutnika Warszawa powiesili na drzewie kukłę przedstawiającą czarnoskórego mężczyznę w barwach innego klubu. Inni kibice, tym razem Legii Warszawa, zalepili autobusy obrazkami, na których rzymski legionista wskazuje na zakrwawionego Żyda-kibica

Widzewa Łódź i mówi do niego „Znaj swoje miejsce, pejsie”.

Ruch Narodowy podnosi głowę

– Z podobnymi incydentami mieliśmy w Polsce do czynienia od lat. Dochodziło też do znacznie poważniejszych przestępstw, takich jak próba zaszytowania Macieja Dowhyla [antyfaszystowski działacz w 2006 r. został pchnięty nożem przez Macieja B. powiązanego z ultranacjonalistyczną organizacją Redwatch – aut.] – mówi Adam Bodnar, prawnik z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. – To, co jest charakterystyczne dziś i czego obawiałbym się bardziej niż samych opisanych w „Brunatnej księdze” wybryków, to kształtowanie się mocnego ruchu narodowego. Nie mówimy tu już o małych grupach, lokalnych faszystach, ale o coraz bardziej zwartym i pewnym sobie środowisku, które posuwa się do bezczelnych wręcz aktów – ocenia. Jako przykład podaje wydarzenia, do których doszło na Uniwersytecie Warszawskim.

20 lutego w jednej z sal UW miała się odbyć debata poświęcona ruchowi narodowemu. Organizator, Niezależne Zrzeszenie Studentów, złożył do władz uczelni podanie o udostępnienie sali i rozpoczął promocję wydarzenia, między innymi na Facebooku. Zaproszeni zostali: Krzysztof Bosak



ze stowarzyszenia Marsz Niepodległości, Robert Winnicki reprezentujący Młodzież Wszechpolską i Marian Kowalski z Obozu Narodowo-Radykalnego. Sali na spotkanie narodowcom jednak nie przyznano.

– To nie była debata akademicka, tylko rodzaj wiecu politycznego. Zaproszeni zostali wyłącznie reprezentanci środowiska politycznego, wśród gości nie było żadnego przedstawiciela społeczności uniwersyteckiej, autorytetu



BARTŁOMIEJ KUDOWICZ/FORUM

naukowego – wyjaśnia Anna Korzekwa, rzeczniczka UW.

Narodowcy decyzję władz uczelni przyjęli jako zamach na wolność debaty uniwersyteckiej. Dzień przed wyznaczonym terminem odwołanego spotkania grupa zamaskowanych osób wtargnęła na wykład prof. Magdaleny Środy, wykrzykując hasła „Pedały!”, „Wolności słowa żądamy!”, „Raz sierpem, raz młotem czerwona hołota” i podrygując w rytm hard bassu – prymitywnej muzy-

ki, którą zachwycają się rosyjskie (!) blokowiska. Po krótkiej przepychance sytuację opanowała straż uniwersytecka.

Choć do zorganizowania incydentu przyznało się Niezależne Stronnictwo Studenckie, które jasno określa się jako organizacja nacjonalistyczna i zrzesza osoby, które równolegle są członkami ONR i Młodzieży Wszechpolskiej, były rektor UW bagatelizował sprawę i apelował na łamach „Gazety Wyborczej”, by „nie robić sensacji z wybruku

Pravicowi ekstremiści oficjalnie deklarują walkę z przejawami antypolonizmu i przekonują, że ich wystąpienia są wyrazem konserwatywnych poglądów. Ekspert ostrzegają, że to kamuflaż.

30 szczeniaków”. Szybko się jednak okazało, że problem nie jest jednostkowy. Kilka dni później do podobnego zdarzenia doszło podczas spotkania z Adamem Michnikiem w Wyższej Szkole Nauk Społecznych i Technicznych w Radomiu.

– Jesteśmy zaniepokojeni tymi wystąpieniami – przyznaje Tomasz Koczanowicz, który 8 marca na UW współorganizuje debatę na temat zachowań narodowców. – Uniwersytet ma już

doświadczenie ruchów antydemokratycznych: najpierw poprzez getto ławkowe w latach 30., później także Marzec '68. Zasadne wydaje się pytanie, czy zachowania, które dziś obserwujemy, są kolejną próbą złamania niezależności uczelni – mówi.

– To się nie dzieje od dziś, choć dziś przybiera na sile. Pół roku temu na Wydziale Prawa i Administracji studenci zorganizowali spotkanie z Anną Grodzką. W pewnym momencie z sali wyszły trzy osoby, które zostawiły w niej świecę dymną – przypomina Adam Bodnar i dodaje, że w tych sytuacjach martwi nawet zachowanie nie tyle narodowców, dla których przemoc jest tradycyjną formą działania, ile osób, które się z nimi stykają. – Coraz częściej reakcją jest strach, który tylko umacnia ich pewność siebie i pokazuje, że społeczeństwo nie potrafi jeszcze bronić swoich liberalnych wartości.

Strachem zareagowali kustosze wrocławskiej galerii BWA, w której miał się odbyć pokaz filmów słowackiego artysty Tomáša Raфы dokumentującego działania ruchu narodowego. Wydarzenie przełożono z obawy przed narodowcami. Podobnie było na Uniwersytecie Gdańskim, gdzie spotkanie dotyczące związków partnerskich odwołano po tym, jak członkowie Młodzieży Wszechpolskiej wysłali list protestacyjny do władz uczelni.

Będzie LPR-bis?

Narodowcy świetnie wykorzystują nastroje społeczne. Tam, gdzie jedni ustępują, oni budują swoją pozycję. Robert Winnicki przed zakończeniem ubiegłorocznego Marszu Niepodległości zaanonsował wręcz powstanie formalnego Ruchu Narodowego, który stanie się nową siłą polityczną na prawicy i „obali republikę Okrągłego Stołu”. Powtórzyły to za nim nawet największe media, co sprawiło, że przekaz dotarł do potężnej liczby odbiorców.

O celach nowo powstającego ruchu wiele mówi jego bieżąca działalność. – Kiedyś głównym tematem dla narodowców był antysemityzm. Teraz zastępuje go homoseksualizm. Narodowcy

zaczęli rosnać w siłę w sposób proporcjonalny do poparcia, jakie zyskują grupy LGBT. Ich wróg już nie jest domniemany, ukryty, ale najzupełniej realny, obecny w mediach i parlamencie. Dzięki temu mogą alarmować o zagrożeniu dla rodziny i tradycyjnych wartości, podobnie jak dziesięć lat temu alarmowali o zagrażającej polskiej tożsamości Unii Europejskiej – mówi Adam Bodnar. Zdaniem prawnika z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka takie postawy wzmacniają dodatkowo politycy głównego nurtu. – Posłanka Krystyna Pawłowicz staje się dla nich punktem odniesienia. Przekonują się, że propagują pogląd, który nie jest już obciachem, ale częścią debaty publicznej. Ale nie tylko ona wzmacnia narodowców. Robi to także Jarosław Gowin, który nieustannie puszcza do sympatyków tego ruchu oko w wywiadach, opowiadając się przeciwko związkom partnerskim, a także przyznając, że nie wie, czy Anna Grodzka jest kobietą czy mężczyzną. Dzięki takim wypowiedziom ci ludzie nie czują się wykluczeni, osamotnieni. Coraz łatwiej im promować skrajne postawy, skoro znajdują one odbicie w parlamencie.

Narodowcy świetnie wykorzystują nastroje społeczne i niechęć do homoseksualistów. Rosną w siłę proporcjonalnie do poparcia, jakie zyskują grupy LGBT.

Narodowcy przekonują, że ich wystąpienia są po prostu wyrazem konserwatywnych poglądów. Czasem jednak spod takich wypowiedzi przebija się prawdziwa ideologia przyświecająca znacznej części tego środowiska. W wywiadzie dla serwisu fronda.pl Przemysław Holochoer, lider Obozu Narodowo-Radykalnego, stwierdził, że w ruchu działają radykałowie i „nikt tego nie ukrywa”. Przyznał także, że członkowie ONR w uzasadnionych sytuacjach nie będą się wstrzymywać od używania przemocy, i zapewnił, że w organizacji „antysemityzm wygląda jak przed wojną”. Dodał też: „Będziemy walczyli z każdym przejawem antypolonizmu, nie patrząc nikomu do metryki, ale za to, że często krzewicielami antypolonizmu są Żydzi, nie ponosimy winy”. Adam Gmurczyk, szef Narodowego Odrodzenia Polski, ustawił z kolei jako główne zdjęcie w swoim facebookowym profilu hasło „To jest wojna”. Niedługo potem narodowcy napadali na squat we Wrocławiu.

Marcin Kornak, prezes antyfaszystowskiego stowarzyszenia Nigdy Więcej, wymienia całą listę symboli, z którymi narodowcy pojawiają się publicznie, a które nie powinny pozosta-



BARTŁOMIEJ KUDOWICZ/FORUM



Marcin Kornak,
„Brunatna księga
2011–2012”
 Stowarzyszenie
„NIGDY WIĘCEJ”
 2013

wiać wątpliwości co do ich identyfikacji. – Krzyże celtyckie, czyli najbardziej znany i powszechnie stosowany symbol rasistowski na całym świecie. Ręka z mieczem, miecz Chrobrego, tzw. toporzęł (dwuramienny topór stylizowany na sylwetkę orła – przedwojenny symbol faszystująco-neopogańskiej Zadrugi i jej współczesnych następców), swastyka nazistowska i jej możliwe modyfikacje – wylicza i dodaje, że jego zdaniem organizacje takie, jak NOP, ONR czy Młodzież Wszechpolska powinny zostać zdelegalizowane. Konstytucja na to pozwala, gdy organizacja jawnie odwołuje się do ideologii nazistowskiej lub komunistycznej. Żadna z wymienionych przez Kornaka organizacji nie robi tego zdaniem wymiaru sprawiedliwości wprost. Wyjątkiem była komórka ONR w Brzegu. Zarejestrowana w 2003 r., została przez sąd w Opolu zdelegalizowana sześć lat później.

Wiele wskazuje na to, że organizacje narodowe idą w drugą stronę i niebawem zmieniają się w poważniejszy polityczny projekt. „Gazeta Wyborcza” informowała niedawno, że Sylwester Chruszcz, były poseł Ligi Polskich Rodzin, zbiera kandydatów na listę do Parlamentu Europejskiego. Robert Winnicki zapewnił, że temat pojawia się w „bardzo luźnych dyskusjach”. – Możemy się doczekać partii podobnej do Ligi Polskich Rodzin – uważa Adam Bodnar. Prawnik Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka dodaje, że jest to możliwe z powodu kamuflażu, jakim narodowcy się posługują, by funkcjonować w demokratycznej przestrzeni. – Doskonale wiedzą, jaki typ narracji trzeba dziś prowadzić. Nie powiedzą już głośno: „Żydzi do Izraela”, bo wiedzą, że będą mieli prokuratora na karku. Eksponują te elementy ideologii, które budują im szerszą bazę poparcia. Nie pozwalają, by nadano im szybką etykietę.

Milcząca masa

Kiedy obserwujemy tworzący się w Polsce Ruch Narodowy, zwykle zwracamy uwagę na liderów, którzy od lat stoją na czele tych samych organizacji. O sile narodowców decydują jednak nie oni,

lecz masy, które dopiero od niedawna zaczęły odpowiadać na wezwanie. Skąd taka popularność radykalnych ideologii?

– Młodzież nie ma dziś zbyt wielu propozycji. Nie wszyscy uczestnicy Marszów Niepodległości to neofaszyści, ale prawda jest niestety taka, że dla wielu z nich propozycja skrajnej prawicy jest najciekawsza. Jeszcze w latach 90. mieliśmy różne subkultury muzyczne, silny ruch ekologiczny, wolnościowy, sceną alternatywną – coś, z czym można się było identyfikować, zaspokajać potrzeby przynależności. Dziś to wszystko

Wstępujący w szeregi narodowców są rozczarowani władzą i szukają sposobu na wyrażenie sprzeciwu. O swoje racje coraz częściej walczą na ulicy.

jest zinstytucjonalizowane albo przygasło, nie przeradza się w masowe działania. Brakuje ruchów kulturowych czy impulsów, które by przyciągnęły młodych ludzi – ocenia Marcin Kornak i dodaje, że podobnie jest w sferze polityki, która młodzieży niczego nie oferuje. – Partie parlamentarne nie zwracają się do młodych – mówi.

Jego słowa potwierdza dr Łukasz Jurczyszyn, socjolog z Akademii Humanistycznej im. A. Gieysztor, który naukowo zajmuje się badaniem ruchu narodowego w Polsce, Rosji i Francji. Zdaniem Jurczyszyna w ruchu narodowym trwa „faza mobilizacyjna”. Ludzie,

którzy wstępują w szeregi narodowców, są rozczarowani władzą, systemem polityczno-społecznym i szukają sposobu na wyrażenie wobec niego sprzeciwu. Do komunikowania się z władzą nie chcą już używać pośredników typowych dla demokracji: mediów, stowarzyszeń, związków zawodowych. Instytucje się w ich oczach skompromitowały, przestały spełniać swoją funkcję. Więc o własne racje narodowcy walczą na ulicy. – Między młodymi obywatelami a przedstawicielami porządku społecznego pogłębia się przepaść – mówi.

Dobrze to widać na przykładzie pseudokibiców, którzy także dołączyli do powstającego Ruchu Narodowego. Jak przyznaje Adam Bodnar, na wyraźne życzenie rządu. – Niezrozumiałe były decyzje dotyczące zamykania stadionów tuż przed ważnymi meczami ani długi areszt dla „Starucha”. Kibice są rozczarowani, buntują się przeciwko gabinetowi Donalda Tuska – przyznaje prawnik.

Dr Łukasz Jurczyszyn porównuje zaangażowanie w Marsz Niepodległości do protestów, które odbywały się w całej Polsce, gdy w ubiegłym roku rząd próbował ratyfikować międzynarodową umowę ACTA. W obronie wolnego Internetu na ulice wychodziły wówczas tysiące młodych ludzi. – Zdecydowana większość uczestników nie wiedziała, co to za umowa. Atrakcyjne były same działania: spotkanie, wspólny sprzeciw, pokazanie władzy, że musi się z nami liczyć. I najzwyczajniej w świecie dobra zabawa. Zresztą kiedy rozmawiałem z liderami tych protestów, okazało się, że wielu z nich zdobywało demonstracyjne szlify właśnie w marszach na 11 listopada – przekonuje i dodaje: – Ważne jest, by nie doprowadzić do eskalacji ulicznej przemocy, podobnej jak w Rosji. To kluczowe zadanie demokracji, by najpierw zrozumieć, następnie rozładowywać napięcia, pogodzić współzycie tych grup poprzez dialog. W ten dialog powinny się włączyć instytucje publiczne, policja, badacze, dziennikarze i III sektor, ale również sami radykałowie. ☞

Autorka jest dziennikarką serwisu naTemat.pl.